

Teksty Drugie 2006, 6, s. 182-191



Jakim prawem? Z lektury przekładów.

Danuta Danek

Danuta DANEK

Jakim prawem? Z lektury przekładów

To niewiarygodne, co w przekładzie – opublikowanym, więc zaakceptowanym przez wydawnictwo – można u nas w ostatnich czasach zrobić z cudzym tekstem. Dyskursywnym, należącym do określonej dziedziny naukowej, opartym więc na określonych, właściwych jej pojęciach i twierdzeniach, które tworzą taką a nie inną wizję przynależnego do owej dziedziny świata. Okazuje się, że w tłumaczeniu wizję tę można przemienić nawet w jej przeciwieństwo, autora danej pracy uczynić wyznawcą poglądów, z którymi w niej – podobnie jak w całej swojej działalności naukowej – programowo polemizuje.

Tak stało się parę lat temu w polskim tłumaczeniu – a raczej właśnie w fałszującej przeróbce – książki Brunona Bettelheima i Alvina A. Rosenfelda *The Art of the Obvious. Developing Insight for Psychotherapy and Everyday Life*, 1993 (polski tytuł: *Sztuka oczywistości. Psychoanaliza w terapii i na co dzień*, przeł. S. Studniarz. „Limbus”, Bydgoszcz 1995). Oryginał to manifest psychoanalitycznego personalizmu, przeciwstawiającego się uprzedmiotowianiu człowieka we współczesnych kierunkach psychologii opartych na behawioryzmie. W tekście polskim psychoanaliza została przerobiona na behawioryzm¹.

^{1/} Kto nie wierzy, że coś takiego jest możliwe, może zapoznać się ze szczegółową analizą tego proceduru translatorskiego w mojej książce *Sztuka rozumienia. Literatura i psychoanaliza*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1997, w rozprawie *Posttotalitarne niszczenie kultury. Dziki rynek przekładowy*. W tejże książce inne rozprawy poświęcone Bettelheimowi.

Danek Jakim prawem?

Niedawno ukazało się tłumaczenie książki Brunona Bettelheima, którą ten wielki humanista, autor kilkunastu książek poświęconych rozumieniu człowieka, uważał za rodzaj swojego duchowego testamentu².

Pisarstwo jego jest u nas mało znane, bo poza ową fałszującą przeróbką mieliśmy dotychczas jedynie trzy przekłady książkowe, a dla szerszego grona czytelników Bettelheim pozostaje autorem tylko jednej słynnej książki, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*³. Radość, że dostajemy przynajmniej jedno jeszcze tłumaczenie, szybko wszakże gaśnie, gdy okazuje się, że i ten przekład jest fałszującą przeróbką, tylko innego rodzaju. Tłumaczki zapowiadają to bez żenady we wstępie: zmieniły autorowi tekst, wprowadzając skróty. Za wiedzą i zgodą Bettelheima, który nie żyje od kilkunastu lat? Słowem, uznały tekst Bettelheima za swoją własność, z którą mogą robić, co chcą. Nie wierzyć oczom! A jednak:

Na zakończenie kilka uwag o języku i kompozycji tej książki. Miejscami tekst może Czytelnika nużyć z powodu powtórzeń myśli czy zbyt długich wywodów, które są dostrzegalne mimo zastosowania w przekładzie pewnych skrótów – w tych partiach książki, w których w oryginale pojawia się zawiła i niezwykle rozbudowana argumentacja. Staraliśmy się jednak, aby ten zabieg nie spowodował uproszczenia czy też zniekształcenia nowatorskich i mało znanych poglądów Autora na życie rodzinne.⁴

W dodatku przekonujemy się, oglądając książkę, że to, co tu zostało nazwane zabiegiem, nie jest w tekście uwidocznione: skróty nie są zaznaczone.

Z uwag tłumaczek wynika, że wyznając ideał – by użyć metafor Wisławy Szymborskiej – „życia z kropką u nogi”, ideał „słów ile trzeba, nigdy o jedno za dużo”, przerobiły tekst Bettelheima według tego ideału. Co to oznacza?

Słów ile trzeba. Nigdy o jedno za dużo,
a to oznacza, że nie ma poezji
i nie ma filozofii, i nie ma religii.

Nie ma żadnych rozmyślań, rozważań, refleksji. A przecież książka Bettelheima to właśnie książka refleksyjna, a nie poradnik, jak szybko i skutecznie coś osiągnąć, w guście tak rozpowszechnionych obecnie, popularnych publikacji. I książka, która ma skłaniać czytelnika do jego własnych refleksji, więc do zastanawiania się, namysłu, do rewizji takich czy innych dotychczasowych przekonań. Podtytuł w oryginale to *A Book on Child-Rearing, Księga o wychowywaniu dzieci* –

^{2/} B. Bettelheim *Wystarczająco dobrzy rodzice. Jak wychowywać dziecko*, przeł. D. Kubicka, M. Gawlik, Rebis, Poznań 2005.

^{3/} B. Bettelheim *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, przeł. i wstęp D. Danek, PIW, Warszawa 1985. Wydanie drugie, poszerzone, opatrzone dodatkowym posłowiem tłumaczki, ukazało się w roku 1996 nakładem wydawnictwa W.A.B i Jacek Santorski.

^{4/} D. Kubicka *Wprowadzenie do wydania polskiego*, w: B. Bettelheim *Wystarczająco dobrzy rodzice*, s. 14. Dalsze cytaty z tej książki lokalizuję w tekście.

a w istocie jest to księga o budowaniu i chronieniu człowieczeństwa w człowieku – więc jeszcze raz: są to rozmyślania, rozważania, refleksje. Mają dokonywać się pędem?

Gdy porównać tekst polski z oryginałem, okazuje się, że jest jeszcze gorzej, niż zapowiadają to tłumaczkki.

W tekście polskim jest tyle bezustannych opuszczeń, a to całego fragmentu, a to zdania, części zdania, poszczególnych, istotnych dla sensu, słów – nie mówiąc o innego rodzaju przeinaczeniach – że trudno uznać to jeszcze w ogóle za przekład. Nie widać tu przy tym uzasadnień, cokolwiek by o nich myśleć, które wymieniają tłumaczkki we wstępie – i oczywiście owe skróty zmieniają treść wywodów, bo jakże mogłoby być inaczej. Czy „psychologiczne powody”, jak powiada autor, i „powody”, jak dają tłumaczkki, skracając o słowo „psychologiczne”, to jest to samo? I tak skracają, bo zbyt długie wywody lub zawiła argumentacja? A takich opuszczeń jest bez liku.

Oto inny mikroprzykład. Bettelheim, nawiązując do własnego dzieciństwa, spędzonego w zamożnym środowisku mieszczańskiego Wiednia, i pisząc o ówczesnym zwyczaju zatrudniania do niemowlęcia mamki, wspomina, że jeśli wywiązywała się ona ze swoich obowiązków dobrze, to na odchodnym wynagradzano ją dodatkowo, aby mogła odtąd zająć się własnym dzieckiem i wyjść za mąż – tłumaczkki zaś fragment zdania o umożliwianiu mamce wyjścia za mąż opuściły. Drobne, ale istotne zniekształcenie obrazu realiów epoki.

Ważniejsze jednak są opuszczenia i przeinaczenia innego rodzaju, o tak zasadniczym znaczeniu, że trzeba je przedstawić, przytaczając zarówno tekst polski, jak i oryginał.

Otwieramy książkę i zaczynamy czytać. Oto jej początek w opublikowanym tłumaczeniu:

Podziękowania

Najpierw chcę złożyć hołd D.W. Winnicottowi, którego idea „wystarczająco dobrej matki” zainspirowała tytuł książki. Tę myśl odniosłem do obojga rodziców, ponieważ są oni razem odpowiedzialni za rozwój dziecka. Mój tytuł oznacza, że aby dobrze wychować dziecko, nie trzeba być rodzicem doskonałym ani oczekiwać tej doskonałości od dziecka. Doskonałość nie jest bowiem dostępna żadnej ludzkiej istocie. (s. 17)

W oryginale pierwszy akapit owych *Acknowledgments* brzmi tak (cytuję z wydania Vintage Books, New York 1988, s. XI):

First I wish to *acknowledge* that the book's title is derived from D.W. Winnicott's concept of the „good enough” mother. I have adapted it to both parents, since both are *important* for their child's development. My title suggests that in order to raise a child well one ought not to *try* to be a perfect parent, as much as one should not expect one's child to be, or to become, a perfect individual. Perfection is not within the grasp of *ordinary* human beings. Efforts to attain it typically interfere with that lenient response to the imperfections of others, including those of one's child, which alone make good human relations possible.

Danek Jakim prawem?

Okazuje się, że już w pierwszym akapicie przekładu polskiego są opuszczenia (w tekście oryginału zaznaczyłam te części spacją), a nadto wyjawily się też błędy: tłumaczki przemieniły autorowi kilkakroć sens (odpowiednie wyrażenia oryginału wyróżniłam kursywą).

Z błędów najmniej istotny to „złożyć hołd”. „To acknowledge that” znaczy „wskazać, podać źródło” (cytatu, informacji itp.). Inne błędy są istotniejsze. Przede wszystkim „nie trzeba być rodzicem doskonałym” to co innego niż, jak w oryginale, „nie należy starać się być rodzicem doskonałym” – zwłaszcza że autor pisze właśnie tuż dalej, iż bycie rodzicem doskonałym nie jest w ogóle możliwe, a do owych starań nawiązuje w ostatnim zdaniu pierwszego akapitu, pominiętym przez tłumaczki. Pominiętym dlaczego? Wywód jest zbyt długi? Zawily? O niezwykle rozbudowanej argumentacji? Zawiera powtórzenie myśli?

Spróbujmy przełożyć pierwszy akapit książki zgodnie z jego tekstem i sensem oraz wymogami języka polskiego:

Pragnę przede wszystkim *wskazać*, że tytuł tej książki nawiązuje do wprowadzonego przez D.W. Winnicotta pojęcia „wystarczająco dobrej” matki. Odniosłem je do obojga rodziców, bo oboje są *ważni* w rozwoju dziecka. Przez tytuł ten chcę powiedzieć, że aby dobrze wychować dziecko, nie należy *starać się* być rodzicem doskonałym, podobnie jak nie powinno się oczekiwać od dziecka, że będzie lub stanie się w przyszłości kimś doskonałym. Doskonałość nie jest dostępna *zwykłej* istocie ludzkiej. Kiedy ktoś *usiłuje ją osiągnąć*, zazwyczaj trudno mu być *wyrozumiałym* wobec niedoskonałości innych osób, także własnego dziecka, a tylko taka *wyrozumiałość* umożliwia dobre stosunki między ludźmi.

Jak widzimy, przeinaczenia i opuszczenia sprawiają, że nie tylko zmienione zostały sensy, ale zniszczeniu uległa cała logika wywodu autora.

W kolejnym, drugim akapicie sprawa jest już zupełnie zasadnicza. Sens wywodów autora przeinaczony został w kwestii, która jest podstawowa dla całej książki, stanowi jedną z jej głównych myśli i zarazem należy do najważniejszych odkryć dokonanych w świecie międzyludzkiem przez psychoanalizę. Tłumaczki myśl autora zastąpiły inną, a z psychoanalizy też nic nie zostało. Czytamy:

Jest natomiast całkiem możliwe być rodzicem wystarczająco dobrym, to znaczy dobrze wychowywać swoje dziecko. By się to udało, nieuchronne błędy rodziców – podyktowane najczęściej nadmiernymi reakcjami emocjonalnymi wobec dziecka – powinny być z *nawiązką* kompensowane sytuacjami, w których zachowują się oni właściwie.

Identycznie przedstawiona została czytelnikowi podstawowa teza autora we *Wprowadzeniu do wydania polskiego*, podano ją tu tylko bez cudzysłowu:

Bettelheim chce ich [rodziców] jednak przekonać, że każdy może stać się rodzicem „wystarczająco” dobrym, kiedy nieuchronne błędy wychowawcze, podyktowane najczęściej nadmiernymi reakcjami emocjonalnymi wobec dziecka, będą z *nawiązką* kompensowane sytuacjami, w których rodzice zachowują się właściwie. (s. 10)

W oryginale myśl autora, wyrażona w drugim zdaniu tego ustępu, jest zupełnie inna:

To achieve this, the mistakes *we make* in rearing our child – errors *often made* just because of the intensity of our emotional involvement in and with our child – must be more than compensated for by the many instances in which *we do* right by our child. (tamże)

Autor nie mówi tu, że błędy rodziców powodowane są „nadmiernymi reakcjami emocjonalnymi wobec dziecka”. Powiada, że popełniamy je – „często”, a nie „najczęściej”, jak nie wiedzieć czemu również to słowo zmieniają autorowi tłumaczki – „właśnie dlatego, że jesteśmy tak bardzo zaangażowani emocjonalnie w relacje z dzieckiem”, innymi słowy, właśnie dlatego, że obdarzamy je tak głębokimi uczuciami.

Jest to nie tylko zupełnie co innego niż „nadmierne reakcje emocjonalne”, ale nadto streszcza i zapowiada jeden z głównych wątków książki. Bettelheim bowiem będzie starał się uzmysłowić czytelnikowi wielką psychoanalityczną prawdę, że im silniejsze i głębsze uczucia budzi w nas – w życiu dorosłym – jakaś osoba (także własne dziecko), tym silniej odżywają w nas nierozwiązane czy urazowe – a zepchnięte w pozorną niepamięć – problemy i doświadczenia emocjonalne z najdawniejszej nawet przeszłości, związane z innymi, ważnymi dla nas niegdyś uczuciowo osobami, rzutując na nasze relacje terażniejsze. I właśnie to może powodować błędy i szkody. Zwłaszcza wtedy, gdy z takiego odżywiania naszej przeszłości emocjonalnej w aktualnych relacjach z ludźmi nie zdajemy sobie sprawy. Autor nie zachęca nas tu bynajmniej do ostudzenia uczuć, ale do poszerzenia naszej świadomości. To jest główny cel całej jego „księgi o wychowywaniu dzieci” – napisanej przecież przez psychoanalityka, a nie co innego jest zawsze i wszędzie głównym celem psychoanalizy – i dlatego rozważania jego są nie tylko dla tych, którzy mają dzieci.

Tłumaczki, przeinaczając autorowi podstawowy dla jego rozważań sens, zarazem odpersonalizowały tu jego wywód. Bettelheim w tym ważnym miejscu pisze bowiem nie o „błędach rodziców”, a więc ludzi, z których błędami nie mamy nic wspólnego, ale o naszych błędach: o „błędach, jakie czynimy, wychowując dziecko”. Nie pisze „oni”, ale „my”: „kiedy odnosimy się do naszego dziecka w sposób właściwy”. Ta stylistyka nie jest bez znaczenia (i będzie pojawiała się w książce wielokrotnie). Tłumaczki wiedziałyby o tym, gdyby znały esej Bettelheima *Freud i dusza ludzka*⁵, bo wadze takich form osobowych, wciągających czytelnika bezpośrednio i osobiście do prowadzonych rozważań, poświęcił tam subtelne uwagi, i to właśnie związane z niewłaściwymi, nieszanującymi tych form przekładami⁶.

^{5/} B. Bettelheim *Freud i dusza ludzka*, przekł. i wstęp D. Danek, PIW, Warszawa 1991. Wznowienie ukazało się w roku 1996 w wydawnictwie Jacek Santorski.

^{6/} Skądinąd można przypuszczać, że tłumaczki w ogóle nie znają innych książek swojego autora, na co wskazuje mylna informacja podana przez nie w przypisie: „Doświadczenia związane z leczeniem dzieci w Szkole Ortogenicznej Bettelheim

W kolejnym, trzecim akapicie pierwszej strony tłumaczki znów usunęły autorowi całe zdanie, a choć tym razem rzecz nie jest największej wagi, pokazuje, jak mylnie jest ich założenie, że autor nie wie, co robi, i że one, tłumaczki, są od niego mądrzejsze i upoważnione do jego poprawiania. Usunięte zdanie prawdopodobnie uznały za powtórzenie – ale pewnie dlatego, że znów błędnie zrozumiały w tym kontekście słowo „to acknowledge”:

Moje poglądy na wychowanie dzieci kształtowały się przez tyle lat, że nie mogę tu wyrazić wdzięczności tym wszystkim osobom, które miały na nie wpływ.

Tymczasem sens oryginału: „that it would be impossible to acknowledge all those who influenced them” jest inny: „że nie mogę tu wymienić wszystkich, którzy wywarli na nie wpływ”.

Gdzie indziej, w książce *Love is not Enough. The Treatment of Emotionally Disturbed Children* (*Nie wystarczy dziecka kochać. Leczenie dzieci dotkniętych zaburzeniami emocjonalnymi*) Bettelheim wymienił najważniejszych z nich. Byli to Zygmunta i Anna Freud, John Dewey, August Aichhorn „i wszyscy ci wielcy wychowawcy, począwszy od Comeniusa i Pestalozziego po Bühlerów, Montessori i Piageta, którzy pomogli nam rozumieć dzieci – a przede wszystkim rozumieć siebie samych”^{7/}.

Dopiero w zdaniu, które tłumaczki Bettelheimowi wyrzuciły, rzeczywiście mówi on o niemożności wyrażenia wdzięczności: „I am thus unable to express here my gratitude” – tym razem jednak odnosząc to do osób, z którymi zetknął się osobiście, a kilka z nich, które pomocne były w przygotowywaniu tekstu książki, wymienił z nazwiska. Nie dziękując wszakże za „przykładną cierpliwość”, co byłoby nader dwuznaczną pochwałą, ale za „niezwykłą cierpliwość” („unusual patience”).

Jeśli odwrócimy pierwszą kartę polskiego przekładu, stwierdzimy, że tłumaczki opuściły całą półtorastronicową notę Bettelheima (*A Note to the Reader*), nie dając bodaj wyjaśniającego przypisu. A przecież jej treść, choć odnosi się do tekstu w języku angielskim, w podobnym stopniu stosuje się do tekstu w języku polskim, a nadto obrazuje postawę pisarską autora w kwestiach, które charakterystyczne są dla społecznej świadomości naszych czasów (konsekwencje używania słów rodzaju męskiego, jak ang. „parent”, polskie, przyjęte w pracach psycholo-

przedstawił w książce *A Home for the Heart*” (s. 22). Przedstawił je w kilku innych książkach, ale akurat nie w tej; wymienioną książkę poświęcił ideom przyświecającym rozplanowaniu i urządzeniu budynku, poszczególnych pomieszczeń, dziedzińca, atmosferze stwarzanej przez kształty architektoniczne, sprzęty, kolory, nawet zapachy. Omawia w niej także kryteria doboru osób z personelu leczącego i prowadzoną przez nie podczas pracy z dziećmi własną pracę wewnętrzną. Tłumaczki mają też mylnie wyobrażenie o biografii Bettelheima, skoro we wstępie czytamy, że dzieciństwo autora „upłynęło w starej [?] stabilnej austriackiej rodzinie żydowskiej” (s. 9). Nie była stabilna, stąd wczesne uwrażliwienie Bettelheima na dziecięce tragedie rodzinne.

^{7/} B. Bettelheim *Love is not Enough. The Treatment of Emotionally Disturbed Children*, Avon Books, New York 1971, s. 35.

gicznych, „rodzic”, i męskich zaimków, gdy chodzi o osoby zarówno męskiej, jak żeńskiej płci).

Potem zaś, od pierwszych zdań pierwszego rozdziału, znów w tekście polskim pojawiają się raz po raz opuszczenia i przeinaczenia, które dotyczą zasadniczych sensów i logiki wyводу.

Oto zdanie, rozpoczynające rozdział pierwszy, w opublikowanym przekładzie:

Ta książka podsumowuje wysiłki całego mego życia, jakie czyniłem, by odkryć i zbadać, co właściwie jest konieczne dla pomyślnego wychowania dziecka zakończonego sukcesem – to znaczy dziecka, które nie musi uchodzić za wzór w oczach świata, ale które jest zadowolone ze swego wychowania oraz – ogólnie mówiąc – zadowolone z siebie pomimo niedostatków, od których nikt nie jest wolny. (s. 21)

This book sums up my lifelong effort to discover and test what is involved and required for successful child-rearing – that is, the raising of a child who may not necessarily become a *success* in the eyes of the world, but who on reflection would be well pleased with the way he was raised, and who would decide that, *by and large*, he is satisfied with himself, despite the shortcomings to which all of us are prey. (s. 3)

Pomijając językowe potknięcie „dziecko zakończone sukcesem”, w oryginale nie ma mowy o „wzorze w oczach świata”. W zdaniu tym pojawia się gra słów nie do powtórzenia w języku polskim: „successful” to „pomyślny, udany”, a „success” to „sukces” (znając pisarstwo Bettelheima, można domyślać się, że chodzi mu tu o taki „sukces w oczach świata” jak na przykład studia na prestiżowej uczelni, uzyskanie wysokiego statusu społecznego, wysokie dochody itp.). Aby więc oddać sens zawierający się w tej grze słów, trzeba rzecz wyrazić omownie. Zwracając przy tym uwagę na zwrot „on reflection”, „po zastanowieniu”, wskazujący, że chodzi o ocenę własnego wychowania, której dokona dziecko w przyszłości, będąc już człowiekiem dorosłym. A więc można by to przełożyć tak:

W książce tej przedstawiam rezultaty podejmowanych przez całe życie wysiłków, aby odkryć i zbadać, co jest pożądane i konieczne dla pomyślnego wychowania dziecka. Przez pomyślne wychowanie nie rozumiem tu osiągnięcia przez dziecko czegoś, co uchodzi za sukces w oczach świata, ale takie wychowanie, z którego, *zastanawiając się nad nim*, gdy dorośnie, będzie zadowolone, i dzięki któremu będzie mogło być, *ogólnie biorąc*, zadowolone z siebie, mimo niedostatków, od których nikt *z nas* nie jest wolny.

A oto jak tłumaczki oddały zdanie drugie:

Sądzę bowiem, że jednym ze wskaźników właściwego wychowania jest umiejętność skutecznego stawienia czoła zmiennym kolejom losu i trudnościom życiowym, głównie dzięki poczuciu pewności siebie.

I believe that another indication of having been raised well is a person's ability to cope reasonably well with the endless vicissitudes, the many hardships, and the serious difficulties he is likely to encounter in life, and to do so mainly because he feels secure in himself.

Danek Jakim prawem?

W oryginale nie ma i nie może być „bowiem”; jest „inna”, a nie „jedną”, jako że autor przechodzi tu do kolejnej, innej niż w pierwszym zdaniu sprawy, którą wylicza:

Sądzę, że *inną* wskazówką, iż dana osoba została wychowana właściwie, jest zyskana przez nią możliwość w miarę pomyślnego radzenia sobie ze zmiennymi kolejami losu, wieloma cierpieniami i poważnymi trudnościami, jakie z pewnością zdarzą jej się w życiu, i to radzenia sobie z nimi przede wszystkim dzięki pewności siebie.

A oto trzecie zdanie w opublikowanym przekładzie:

Osoba, która odebrała odpowiednie wychowanie, niewolna wprawdzie od wątpliwości – są ich pozbawieni jedynie zarozumiali głupcy – posiada jednak bogate i gratyfikujące życie wewnętrzne, dające jej satysfakcję, cokolwiek zdarzy się w jej życiu.

Although not always free of *self-doubt* – since only arrogant fools are entirely free of that – whatever happens in his external life, such a person who has been well raised possess an inner life which is rich and rewarding, and with which he is hence satisfied.

Nie chodzi tu o „wątpliwości”, ale o „wątpliwości co do siebie”, a opuszczenie określenia „zewnątrznego” w wyrażeniu „cokolwiek zdarzy się w jej życiu”, niszczy przeciwstawienie „życia wewnętrznego” i „życia zewnętrznego”, które autor tu uwydatnia:

Choć osoba taka nie będzie wolna od takich czy innych *wątpliwości co do siebie* – bo nie miewają ich tylko zarozumiali głupcy – to jednak, mając dzięki właściwemu wychowaniu bogate i satysfakcjonujące życie wewnętrzne, będzie czerpała z niego zadowolenie niezależnie od tego, co zdarzy się w jej życiu *zewnątrnym*.

I jeszcze kolejne, czwarte zdanie, w którym u tłumaczek zniknęła niezwykle ważna część:

Dorastanie w rodzinie, w której relacje między rodzicami i dziećmi są zawsze dobre, pozwala jednostce kształtować trwałe i dające poczucie szczęścia więzy z innymi i w ten sposób nadawać sens własnemu życiu.

Last but certainly not least, to grow up in a family where good, intimate relationships between the parents and between them and their children are at all times maintained makes an individual capable of forming lasting, satisfying, intimate relations to others, which give meaning to his and to their lives.

Wreszcie, a z pewnością nie jest to rzecz najmniej ważna, dorastanie w rodzinie, w której relacje między rodzicami i między rodzicami a dziećmi są zawsze dobre i bliskie, pozwala jednostce kształtować trwałe, bliskie i przynoszące satysfakcję więzy z innymi, nadające znaczenie jej i ich życiu.

Najważniejsza opuszczona część tego zdania to oczywiście „między rodzicami”; pominięcie jej to pominięcie połowy zagadnienia, o którym mowa. A wyeli-

minowanie początkowego zwrotu, zaczynającego się od słowa „wreszcie”, zamazuje przejrzystą u autora, logiczną konstrukcją całego pierwszego ustępu, która jest konstrukcją wyliczenia. Została ona w przekładzie polskim w istocie zniszczona. Z jasnego wyliczenia kolejnych spraw tłumaczki zrobiły myślową magmę.

Tyle o skrótach, błędach i innych zniekształceniach na pierwszych stronach opublikowanego przekładu, do których z konieczności muszę się tu ograniczyć. Ponieważ jednak autorowi w tych początkowych wywodach chodziło o wyłożenie swoich zasadniczych myśli i przedstawienie osobistej drogi dochodzenia do nich, przytoczę jeszcze z kolejnego akapitu pierwszego rozdziału przynajmniej dwa zdania.

W opublikowanym tłumaczeniu czytamy:

Mając bardzo dobrych rodziców, myślałem wszakże, iż pewne działania wychowawcze można byłoby udoskonalić, kategorycznie zaś nie podobały mi się inne. Byłem przekonany, że metody wychowawcze mogą i powinny być ulepszone, zwłaszcza w świetle nowych idei psychoanalizy. (s. 21-22)

Oryginał:

Although I had very good parents, I nevertheless thought it that many aspects of the parenting I received were questionable, and others I rejected outright. In general, I was convinced that many of the ways children were raised could be and ought to be vastly improved, particularly in the light of then entirely new insights of psychoanalysis. (s. 4)

Słowo „insight” znaczy „wgląd”; jest to przeciwieństwo abstrakcyjnej, czysto myślowej „idei”, w psychoanalizie zaś, w której jest ważnym pojęciem i do której tu się odnosi, wglądami nazywa się czynione empirycznie odkrycia w psychice ludzkiej:

Chociaż miałem bardzo dobrych rodziców, wiele ich zasad wychowawczych budziło moje wątpliwości, a niektóre zdecydowanie odrzucałem. Ogólnie biorąc, byłem przekonany, że wiele metod wychowawczych można i należy znacznie ulepszyć, zwłaszcza w świetle całkowicie wówczas nowych odkryć psychoanalizy.

Pomijając inne opuszczenia, wyeliminowanie zwrotu „ogólnie biorąc” przypomina proceder pewnego reżysera telewizyjnego, który przenosząc spektakl teatralny do telewizji, skasował w nagranych kwestiach aktorów oddechy... A tak dzieje się tu raz po raz.

Jak widzimy z tych pierwszych stron, opublikowane tłumaczenie jest stale inkrustowane, jeśli tak można powiedzieć, opuszczeniami i przeinaczeniami, różnego rodzaju i różnej wagi. Najistotniejsze oczywiście są błędy wynikające z niedostatecznej znajomości dziedziny naukowej, którą reprezentuje autor – psycho-

8/ Trudno się temu dziwić, skoro nawet polska monografia Freuda (Z. Rosińska *Freud*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1993, 2002) świadczy o skrajnej niekompetencji autorki: znajdujemy tu bezlik nieprawdziwych informacji, błędów i przeinaczeń, a nawet niedorzeczności i czyste fantazje piszącej. Zob. D. Danek *Freud w polskich*

Danek Jakim prawem?

analizy⁸, a także kontekstu innych jego prac, czyli ducha jego pisarstwa, ducha przejawiającego się już w samym stylu. W tekście polskim wiele podstawowych znaczeń oryginału zostało zamienionych na inne, a styl zniszczony. Przecież gdyby tłumaczkom duch pisarstwa Bettelheima był znany, nie przeinaczyłyby mu tylu istotnych dla niego wyrażań, zastępując na przykład wyrażenie „każdy z nas” wyrażeniem „każdy” – by zostać już przy tym najkrótszym, na pozór najmniej ważnym z cytowanych, przykładów tego, jakim *z a b i e g o m*, według wyrażenia jednej z tłumaczek we wstępie, poddały one cudzy tekst. Przede wszystkim jednak – jakim prawem?

Abstract

Danuta DANEK,
The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)

By what right? Reading some translations

The Author emphasises an instance of breach of the binding copyright by the Polish translators of Bruno Bettelheim's book *A Good Enough Parent*, who have heavily interfered with the text, misrepresenting and distorting its contents. Translation errors are analysed, having occurred due to unsatisfactory command of the English language *and* the scientific domain concerned by the Bettelheim book, i.e. psychoanalysis.

wersjach edukacyjnych, „Twórczość” 2004 nr 4 (tamże omówienie błędów w haśle *Freud* w Wielkiej Encyklopedii PWN i innych pracach mających prezentować Freuda i psychoanalizę czytelnikowi polskiemu).